

SPOŁECZEŃSTWO

→ Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. ←

Prenumerata: w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90. Miesięcznie kop. 65. Numer pojedyncz. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.

Ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków.
Ogród Udęczeń (Odcięk).
»Kryzys« duszy inteligenckiej.
Bjżotlja jako nowa nauka o życiu ludzkim.
Do Zarządu Filharmonji Warsz. protest arystystów polskich.
Tajemnica
Prawne świętowanie 1-go maja
Z prasy rosyjskiej.

UBEZPIECZENIE OD NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW.

Inspektorowie fabryczni otrzymali w r. 1905 (za 2 ostatnie lata sprawozdań jeszcze niema) 19,697 zawiadomień o nieszczęśliwych wypadkach. Z ogólnej liczby 69,697 ofiar przemysłu 382 robotników utraciło życie, a 5,820 zdolność do pracy. Jeśli porównamy te cyfry z odnośniami cyframi statystyki niemieckiej, to przekonamy się, że w tym samym roku na 4,700,000 robotników fabrycznych przypadło 201,000 wypadków, a więc 43 na tysiąc robotników! Ale przecież w Niemczech ubezpieczeni są od nieszczęśliwych wypadków nie sami tylko robotnicy fabryczni; ubezpieczenie rozciąga się również na górników, na robotników rolnych, na wiele innych gałęzi pracy. Jeżeli weźmiemy pod uwagę ilość ogólną ubezpieczonych (19,000,000) osób, to przekonamy się, że ogólna ilość osób podlegających wypadkom nieszczęśliwym podniesie się do cyfry wprost kolosalnej: do 400,000 rocznie... Ilość wypadków śmiertelnych i ciężkich kalectw zajmuje również miejsce poważne z górą 25,000 inwalidów rocznie.

Przy pobieżnym choćby zapoznaniu się cyframi temi zrozumiemy, że współczesny przemysł pochłania ogółem daleko więcej ofiar, niż stosunkowo rzadkie wojny.

Ubezpieczanie robotników od nieszczęśliwych wypadków grać więc powinno szczególniej poważną rolę; odnosi się to do Rosji bardziej jeszcze niż do innych państw zachodnich: podczas gdy w Europie zachodniej kapitalizm ze wszystkimi jego niszczącymi siłami wrastał w życie ludu planowo, współrzędnie z ogólnym podnoszeniem się kulturalnym i obywatelskiem ludności, równomiernie z wzrastaniem świadomości robotników i całego społeczeństwa, w Rosji, a więc i u nas, kapitalizm rozwijał się w kraju o bardzo niskiej kulturze, a rozwijał się nadmiernie szybko. Jest więc rzeczą oczywistą, że w takich warunkach ilość

ofiar musi być stosunkowo jeszcze większa niż w Europie Zachodniej, a jeśli cyfry mówią co innego, to pamiętać należy, że źródło urzędowe, jak w danym razie, sprawozdania inspektorów fabrycznych, nie zawsze jest dokładne. Dowodzi tego prosta logika: nadmiernie długi dzień roboczy, stałe uprawianie systemu robót „pofajerantowych“, prawie nie regulowana eksploatacja pracy kobiet i dzieci, wszystko to razem wzięte przy niedostatecznym odżywianiu się robotnika przy braku wyrobionej na Zachodzie przez pokolenia zręczności technicznej i ostrożności, musi powodować ogromną ilość wypadków.

W ostatnich kilku latach zmniejszono wprawdzie gdzieś dzień roboczy, ale za to spotęgowno intensyfikację pracy w przemyśle metalicznym, naprz. dającym ogromny odsetek wypadków, zaczęto wprowadzać t. zw. amerykański system płacenia za pracę i wogóle premjowe systemy zmuszające do wypompywania z robotników jaknajwiększej ilości pracy.

Oceny tych nowinek z punktu widzenia ilości wypadków nieszczęśliwych jeszcze nie dokonano, łatwo jednak przewidzieć, że dzięki wytężonej a pośpiesznej pracy ilość wypadków zmniejszy się nie może.

Oczywiście projekt prawa o ubezpieczeniu od nieszczęśliwych wypadków, złożony III-iej Dumie przez ministerjum handlu i przemysłu, ewentualności tych nie przewiduje; wogóle jest on kopją prawa niemieckiego, w znacznie okrojonej formie; tymczasem owo prawo niemieckie, jak stwierdza prof. Müller w dziele swem „O sekretarjatach robotniczych“ „wywołuje nadzwyczajną ilość skarg ze strony związków zawodowych i podlega surowej krytyce sekretarjatów robotniczych“.

— „W każdej dziedzinie ubezpieczeń, pisze jeden z sekretarzy, możliwość urzeczywistnienia swych praw nie jest w takim stopniu utrudnione jak w dziale ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków. Chodzi oto, że ponosząc wszystkie wydatki przemysłowcy zabrali całą sprawę w swoje ręce, tak że robotnicy nie mają żadnego głosu; przedstawiciele ich są tylko w specjalnym sądzie do rozpatrywania skarg i w naradach, opracowujących postanowienia obowiązujące o ostrożnościach przy pracy. Wskutek takiego postawienia sprawy przy każdym wypadku widzimy z jednej strony potężną i bogatą organizację kapitalistów z licznym sztabem lekarzy i urzędników, a z drugiej strony ofiarę wypadku nie znającą nawet tekstu prawa“.

I ta organizacja kapitalistyczna wstępuje w spór z robotnikiem i sprawa przeciąga się już nie na miesiące, lecz na lata, orzeczenia lekarzy będących w służbie tow. ubezpieczeniowego nie budzą zaufania w robotnikach, Tow. znów nie ma zaufania do lekarzy

prywatnych, znane są bowiem wypadki, kiedy przedsiębiorcy skarżyli przychylnie dla robotników orzeczenia lekarzy, twierdząc że lekarze ci działają pod wpływem „socjalno-demokratycznych sympatii dla robotników“.

Powracając do rosyjskiego ministerjalnego projektu ubezpieczenia robotników, poważne obawy budzi znaczne ograniczenie koła osób podlegających ubezpieczeniu: według projektu mają być ubezpieczani robotnicy pracujący w zakładach zatrudniających co najmniej 20 robotników. Uderza też zupełnie pominięcie robotników rolnych; chociaż już przed kilkunastu laty stwierdzono badaniami statystycznymi, iż ilość wypadków nieszczęśliwych w rolnictwie jest tem większa, im większe jest przedsiębiorstwo rolne.

Naturalnie, odsetek wypadków nieszczęśliwych wśród robotników rolnych jest inny niż wśród przemysłowych, nie jest jednak tak niski, by można go było zupełnie ignorować. W Niemczech, gdzie od wypadków ubezpieczeni są również robotnicy rolni, na 1,000 ubezpieczonych przypada 7,39 robotników przemysłowych i 4,58 rolnych. Na 100 wypadków przypada 7,21 zabitych robotników rolnych i 11,04 przemysłowych. W Rosji stosunek ten będzie inny, ale na niekorzyść robotników rolnych; są oni bowiem daleko gorzej wynagradzani, a więc gorzej się odżywiają i są znacznie mniej kulturalni.

Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że projekt ubezpieczenia robotników jest znacznym krokiem naprzód (bez względu na jego braki), żałować należy, że ministerjum opracowując projekt uznało za możliwe zaprosić do udziału jedną tylko ze stron zainteresowanych, t. j. przemysłowców.

P. W.

„KRYZYS“ DUSZY INTELIGIENCKIEJ.

(z powodu indywidualizmu w literaturze rosyjskiej i jego krytyki).

Od lat już utarło się u nas uważać literaturę rosyjską za nawskroś społeczną i przytem — społeczno-rewolucyjną. Przeciętny polski inteligent, biorąc do

ręki jakiś współczesny utwór rosyjski, jest zgóry przekonany, że spotka się w nim z tendencją społeczną, że znajdzie tam pierwiastek walki o ideały, ideały bezwarunkowe — społeczne. Inteligent polski tak zrosł się z myślą, że rosyjska literatura piękna jest krynicą wszelkiej rewolucyjności, że, jeżeli jej tam nie znajduje, stara się za wszelką cenę wyczytać ją choć między wierszami. Ciekawy jest pod tym względem stosunek naszej zaczytującej się rosyjską literaturą inteligencji do Czechowa. Czechow u nas — i prawdopodobnie jedynie u nas — jest popularny jako społecznik. Krytyka rosyjska przed laty, nie mogąc się pogodzić z możliwością istnienia pisarza „bez ideałów“, pytała z niepokojem: „czy Antoni Czechow ma ideały?“, inteligent polski dziś jeszcze, nie mogąc się pogodzić z możliwością istnienia *pisarza rosyjskiego bez ideałów*, pozwala figurować w zapasie swych wiadomości literackich przekonaniu o „tendencji społecznej“ Czechowa: ot tak, pozwala figurować, nie zagłębiając się zresztą wcale w to pytanie.

I chwytą się tu i owdzie w utworach Czechowa rozrzucone te najsmutniejsze, najpessimistyczniejsze w swem nieuzasadnieniu marzenia szaleńca, że „kiedyś, za naszych wnuków lub prawnuków, życie będzie jaśniejsze, pełniejsze i lepsze“ i robi się z nich dążenie do ideału społecznego; a smutny i boleśnie jednostajny sznur jego skrawków życia codziennego pojmuje się jako „satyrę społeczną“. Jestem przekonany, że jeżeli artykuł Brzozowskiego o Czechowie napisany przed kilku laty, zdołał przebić tę powłokę dogmatu o charakterze literatury rosyjskiej i został przez przeciętną czytającą publiczność warszawską zrozumiany, to był czemś tak niespodziewanem i nowem, że jedynie wiadomość o postępowości Sienkiewicza lub antysemityzmie Żeromskiego mogłaby wywrzeć większe wrażenie.

Podobnież już zupełnie współczesny Andrejew i wraz z nim wszyscy bez wyjątku młodzi pisarze rosyjscy pozostają dotychczas w oczach czytającej publiczności warszawskiej społecznikami, „ideologami proletariatu“, „pievcami przyszłości“ i t. p. i t. p. Wyrażeń utartych jest tu wiele.

I wyobrażam sobie jak dalece musi być zdetono-

OKTAWJUSZ MIRBEAU.

OGRÓD UDREĆZENI.

(Dokończenie.)

We włosach miały sprośne klejnoty, klejnoty na przegubach rąk i na palcach, na kostkach i nagich nogach. Skórę miały napuszczoną wytwornymi esencjami, wonnemi jak ogród...

Jedna z nich zaklaskała w ręce z radości:

— To nasza przyjaciółeczka! — zawołała. Mówiłam ci przecie, że ona przyjedzie, kochanie moje... Ona zawsze przyjeżdża... Prędeż, prędeż... Połóżcie ją na łóżku, pieszczotkę...

Pokazała na rodzaj materacu, albo raczej na długie nosze, oparte o zagrodzenie. Ułożyliśmy na nich Klarę...

Klara leżała nieruchoma. Powieki straszliwie się rozwarły, oczy wyróciły, tak że widać było tylko dwie białe gałki. Wtedy jedna z Chinek z podmalowanemi oczyma nachyliła się nad nią i jakby śpiewając pieśń mówiła głosem czarująco rytmicznym:

— Przyjaciółko, miła pierśiom moim i duszy, o jakżeś teraz piękna! Jesteś piękna jak młoda umarła... A jednak nie jesteś nieżywa. Ożyjesz przyjaciółko warg moich, ożyjesz od pieszczot moich i od wonności ust moich.

Zmaczała jej skronie mocnymi perfumami i dała jej powąchać sole.

— Tak, tak!.. kochanie moje... straciłaś przytomność... nie słyszysz mnie!.. Nie czujesz łagodnego dotknięcia moich palców... ale serce twe bije, bije... Krew objęta żarem miłości cwałuje w twych żyłach jak młody koń... żądza miota się w twem ciele jak młody tygrys.

Zwróciła się do mnie:

— Nie trzeba się smucić, bo ona zawsze traci przytomność, kiedy się tu zjawia. Za kilka minut będziemy krzyczeć z rozkoszy... Ciało jej rozgorzeje...

Stałem obok, bezwładny, milczący... Członki me były ciężkie, pierś zdławiona jak w ciężkim śnie męczącym. Straciłem poczucie rzeczywistości. Przeraziły mnie okaleczone postaci, powstające z mroków i otchłani wodnej i ginące znowu, aby powstać w nowych potwornych kształtach. Długi taras, zawieszony w ciemnościach nocy z czerwoną lakierowaną balustradą, z cienkimi kolumnkami, na których się wspierał śmiało wygięty dach, z girlandami lantarni i girlandami kwiatów, zappełnił się tłumem zgiełkliwym, ruchliwym i nadzwyczajnie barwnym. Setki podmalowanych oczu patrzyły na nas, setki naróżowanych warg szeptały coś, czego nie słyszałem, ale zdawało mi się, że imię Klary było nieustannie na wszystkich ustach.

— Klaro! Klaro! Klaro!

Ciała obnażone, ciała splecione, ręce tatuowane, opasane złotymi obręczami, brzuchy, piersi kręciły się

wany i wytracony z równowagi pojęciowej inteligient polski, który dziś zaczyna czytać prasę rosyjską. Co to? Literatura społeczna, „literatura przyszłości“ ma jeszcze innych oprócz reakcji? Jakto? W utworach rosyjskich, i to rozechwytywanych, głosi się absenteizm społeczny? życie wyłącznie osobnicze, życie „z dnia na dzień“ Ze wzruszeniem ramion mówi się o pracy dla przyszłych pokoleń? Cóż to? Andrejew nie jest „ideologiem proletariatu“?

Tak; wszystko to w literaturze rosyjskiej się mówi, i absenteizm społeczny się głosi, i Andrejew nie jest ideologiem proletariatu. I dzieje się to nie od dziś, tylko inteligencja warszawska, jak zwykle, najpóźniej o tem się dowiedziała.

Po raz drugi od półwieku inteligencja rosyjska wyrzucona zostaje poza potok życia, poraz drugi staje obok życia i pozwala mimo siebie przepływać nieznośnie ciężkim i nieprzejrzystym jego falom. Czasy Czechowa i dzień dzisiejszy — to te dwa okresy sprzeniewierzenia się inteligencji rosyjskiej swym zwykłym wierzeniom i skłonnościom, okresy całkowitej przemiany jej oblicza psychicznego. Ale nie pozwolę sobie ani o krok dalej analogji przeprowadzać. Tylko moment pozażyłościowości wspólny jest obu przewrotom. Zresztą wszystko jest inne.

Czasy Czechowa nosiły na sobie jeszcze zbyt widoczne piętno poprzedniego życia i walk życiowych; osamotnioną duszę inteligiencką łączyły jeszcze ze społecznością pewne nici serdeczne, których ciężar życia zerwać nie zdołał. Dziś inteligencja rosyjska odwraca się od życia i społeczności w sposób doskonałszy, „dojrzałszy“, bardziej europejski, bardziej — powiedziałbym — normalny. Odwraca się od niego gruntownie, bez żalu i z pogardliwym uśmiechem na ustach. Tam gdzie jest żal, jest on bezprzedmiotowy, bo stan dzisiejszy brany jest jako jedynie możliwy, normalny, najistotniejszy i najgłębszy.

Kto bez powyżej wspomnianego uprzedzenia czyta Andrejewa i potrafi abstrahować od paru przez lata rewolucji narzuconych zewnętrznie przyszłościowych nastrojów, — ten nie znajdzie w nim tężyzny,

wśród lekkich powiewnych szarf... W tłumie i nad tłumem wybuchały krzyki, śmiechy, śpiewy, dźwięki fletów... unosił się aromat wonnej herbaty, drogiego drzewa, mocne zapachy opium, nasycone wonnościami oddechy...

Szał wyobraźni, rozpasanie, upojenie męczarnią i zbrodnią. Zdawało się, że wszystkie te usta, wszystkie te ręce, wszystkie te piersi, cały ten kłęb i splot ciał żywych rzuci się na Klarę, aby się lubieżnie upoić jej zamarłem ciałem!..

Nie mogłem się ruszyć ani przemówić słowa... W pobliżu Chinka, bardzo jeszcze młoda i piękna, niemal dziecko, o oczach szczyrych a wszetecznych, wystawiała na pokaz mnóstwo dziwnie sprośnych przedmiotów, nieprzyzwoitych wyrobów z kości słoniowej, phallusów z różowej gumy i książek ozdoby pedzłowemi malowanymi, odtwarzającymi tysiące skomplikowanych sposobów miłosnego aktu.

— Miłość sprzedaję!.. Miłość!.. Kto chce miłości?.. Mam dla każdego!..

Nachyliłem się nad Klarą.

— Trzeba ją przenieść do mnie... zawyrokowała chinka o podmalowanych oczach.

Dwóch silnych mężczyzn podniosło nosze... Machinalnie poszedłem za nimi.

Idąc za kurtyzanką weszliśmy na obszerne krużganki, wspaniałe jak świątynia. Na prawo i na lewo prowadziły drzwi do wielkich komnat, obitych matami, oświetlonych delikatnym różowym światłem, przysłonię-

przyszłościowości i życia. Twórczość Andrejewa — to męczące miotanie się w pustce, bezcelowości i bezsensowności życia, to sprowadzanie wszystkiego do zera, niszczenie, zrównywanie z ziemią, technieniem opustoszałej duszy, wszystkiego, ku czemu wzrok się zwróci. W twórczości jego dominuje nad wszystkim i przeraźliwie zagłusza wszystko jeden ton — bolesne, wyławiające odczucie życia w jego ograniczonej jako absurdu. Życie ze swem nieuniknionem zaprzeczającym je wyjściem jest dla niego czemś, z czem w żaden sposób umysł pogodzić się nie może, w odczuciu czego dusza bezsilnie wzdryga się i wije. Łunaczarski nazywa twórczość Andrejewa przerażającym, bezsensownym w swej bezsile krzykiem przedśmiertnym zmuszonego umierać człowieka.

Wobec tego jednego odczucia wszystko milknie, wszystko blednie, wszystko się oddala, maleje, mizeruje. Człowiek pozostaje sam na sam ze swem tępem przerażeniem. Zresztą — pustka. Myśl szuka czegoś na czem mogłaby się zatrzymać i oprzeć, a wszystko usuwa się, rozplywa w tumanie pustki. Każde przeżycie jest tylko krokiem ku końcowi, każda idea — obcą i wrogą, jak wszystko, co poza nami, bo przejdzie ona nad nami do porządku dziennego. Tonące we mgle przyszłości i przeszłości życie gromady ludzkiej — to masa ukazujących się na mglenie i znikających w niebycie istnień, śmiesznych i niepojętych w trosce o losy fikcyjnej całości.

Krytyk Czukowski porównywa stanowisko życiowe Andrejewa do „światopoglądu“ jednej z jego postaci — nawpół zidjociałego alkoholika Tiuchy z „Sawwy“. Tiucha chodzi między ludźmi i napoły ze ździwieniem, napoły ze śmiechem przygląda się fizjonomjom ludzkim. „Widzisz“ — powiada — „wszystko to gęby; patrz, co tu gęb: jedna, druga, trzecia, o, o, jakie mnóstwo gęb; jakie śmieszne gęby! można pęknąć ze śmiechu“. I chodzi, chodzi, od czasu do czasu parska śmiechem, zawsze zachowując ów przerażony, osłupiały wyraz oczu. „Gdyby Tiucha był utalentowanym autorem — kończy Czukowski — i pisał gienjalne dramaty i opowiadania, to z pewnością napisałby i „Żizń człowieka“ i „Sawwę“ i „Proklatje zwieria“ i wiele wiele innych rzeczy“.

tem muślinem... Progów strzegły zwierzęta symboliczne nieprzyzwoicie wypięte i bóstwa dwupłciowe, oddające się sobie, jedne na drugich jak na koniu... Wonności kurzyły się w drogich wazach brązowych.

Portjera z wyhaftowanymi na niej kwiatami rutwicy rozchyliła się i ukazały się dwie głowy kobiece... Jedna widząc nas zapytała:

— Kto to umarł?

Druga odpowiedziała:

— Ależ nie!.. Nikt nie umarł!.. Widzisz przecie, że to kobieta z Ogrodu Udręczeń!..

I imię Klary, szeptane z ust do ust, z pościeli do pościeli, z pokoju do pokoju, napełniało wkrótce całą barwę kwiatową jako coś cudownie sprośnego. Zdawało mi się, że potwory brązowe powtarzały je w drgawkach lubieżnych, że wyły upojone krwawem wszeteczeństwem:

— Klaro! Klaro! Klaro!

W jednej komnacie ujrzałem młodzieńca rozciągniętego na łożku. Obok niego paliła się lampka z opium. Jego dziwnie rozszerzone oczy płonęły bolesną ekstazą. Dwie nagie kobiety złączywszy się ustami i brzuchami, tańczyły przed nim splatając się i wgniatając wzajemnie, taniec bluźnierczy. Muzykanci, siedząc w kuczki za parawanem, gwizdali na krótkich fletach... W innych komnatach oczekiwały kobiety siedząc kołem lub leżąc na matach w sprośnych pozach, z twarzami napiętnowanymi wyuzdaniem, na które ciężiej było patrzeć niż na tortury. Każde drzwi, przed którymiśmy

Dla ścisłości muszę dodać, że Czukowski w dalszym ciągu stara się dowieść, że oprócz Andrejewa Tiuchy jest jeszcze inny Andrejew, Andrejew-optimista i przeszłościowiec. „Światopogląd“ Tiuchy to zwykła maska Andrejewa wobec innych, wobec krytyki, wobec publiczności; do życia dla siebie ma on inny stosunek i ten stosunek od czasu do czasu znajduje wyraz w jego pismach; od czasu do czasu Andrejew urządza sobie przyjemną rozrywkę; bierze gąbkę i zaczyna ścierać straszne i bezsensowne rysy stworzonych przez siebie „gęb“ i odsłaniać pod nimi ludzkie, jasne, czyste, i pełne nadziei oblicza. Ten tylko Andrejew — powiada Czukowski przejdzie do Panteonu rosyjskich wielkich, stanie w historii, jako jeden z twórców kultury rosyjskiej.

Nie mogę sobie inaczej wytłomaczyć tego niespodziewanego, jaskrawie kłócego się z wrażeniem, jakie wywiera *calok-zalt* twórczości Andrejewa, poglądu, jak przez upartą chęć odnalezienia za wszelką cenę w Andrejewie przyszłościowości, — zjawisko tego samego gatunku, co narzucanie Czechowowi tendencji społecznej. Niepodobna inaczej sobie wytłomaczyć, jak można w najbardziej zasadniczych wypowiedzeniach się duszy upatrywać maskę, jak można w człowieku, który napisał „Lizę czelowieka“ dopatrywać się optymizmu. Te kilka przytoczonych przez Czukowskiego momentów, w których Andrejew odsłania pod karykaturalnymi, bezsensownymi „gębami“ jasne ludzkie twarze — są dla mnie takimże buntem bez wiary i chwilowym zagłuszeniem całą duszą odczuwanego zagadnienia pustki życia, jak owo: „kiedyś życie będzie jaśniejsze i lepsze“ Czechowa

Takim jest Andrejew. I niema ani jednego wśród tych, których teraz w Rosji dekadentami nazywają, — któryby zagadnienie sensu życia inaczej rozstrzygał. Mogą być, jak zobaczymy, różnice w praktycznych przepisach, lecz to zasadnicze, wszechpotężne odczucie bezsensowości życia posiada każdy. Wyjałowienie, pomniejszenie wszelkich dążeń, zatrucie wszelkiego dążenia jadem pustki — oto co wypełnia dziś twory literatury rosyjskiej.

Ten rodzaj stosunku do życia jest rzeczą dobrze nam znaną. Przecież artykuł Brzozowskiego o Cze-

przechodzą, otwierały przed nami widoki rozpasania: Ludzie chrypieli, dusili się... Widniały ciała skręcone, stłoczone, bolesne skurcze wyjących od zapamiętałej chuci i srogiego barbarzyńskiego samogwałtu. Przed drzwiami jednej komnaty stała grupa brązowa... spojrzawszy na nią przelotnie i zatrząsem się ze zgrozy. Olbrzymi pław opłatał mackami ciało dziewczyny i potężnymi pałającymi żądzą ssawkami pił miłość z ust, z piersi, z brzucha.

Majaczyło mi się, że jestem w miejscu tortur, a nie w domu radości i rozkoszy.

Korytarz tak się zwiężał, że na kilka minut musieliśmy się zatrzymać przed salą — największą ze wszystkich — która odznaczała się szczególnym urządzeniem i złowrogo-czerwonym oświetleniem. Z początku widziałem tylko kobiety — kłęb oszalałych ciał z fruwającymi szarfami. Tańczyły one zapamiętałe jak opętane około brązowego ciężkiego bałwana, pokrytego od starości patyną. Zajmował on środek pokoju i sięgał do sufitu. Poznałem że jest to straszliwe bóstwo, zwane bałwanem o siedmiu prąciach... Trzy głowy o czerwonych rogach, otoczone płomiennymi językami wieńczyły jeden tors albo raczej jeden brzuch przechodzący w słup w kształcie phallusa. Naokoło słupa w tem miejscu, gdzie się poczynał potworny brzuch, przeżyło się siedem phallusów, którym kobiety tańcząc ofiarowywały kwiaty i wściekle pieszczoty. Czerwone oświetlenie sali nadawało urobionym z gałek szefrytu oczom bałwana szatańskie życie... Kiedy ko-

chowcie był dla bardzo, bardzo wielu z pośród inteligencji naszej tylko sformułowaniem własnych przeżyć. Przypomnijmy sobie „Dusza ziewa“ Korczaka, jego przeżycia do pewnego przynajmniej momentu, przypomnijmy sobie „Życie“ Marion, autorki koncentrującej w sobie cechy inteligienckości; przypomnijmy sobie p. Zabojecką i wielu, wielu innych. Wszędzie w istocie to samo: jedne po drugich opadają i gasną dla duszy zagadnienia i strony życia, które ją ożywiały, dusza schnie, ginie z braku zagadnień, zdolnych ją entuzjasmować, od wszystkiego odwraca się z wyrazem nudy i tonie w odczuciu: „wszystko to już było, a pozatem — nic“. Odczucie pustki jest już tem ostatniem, najgłębszym, co jedynie nie zawodzi. Wszystko inne jest samohypnozą, którą my „jasnowidzący“, przeszliśmy i — przejrzelśmy. Trudno sobie wyobrazić, jak dalece jedynem, pewnem i najgłębszem wydaje się to poczucie własnej trzeźwości, a tem samem poczucie wszystko w niwec obracającej pustki; jak dalece bezsensownym wydaje się ciągły potok dążących i walczących a ograniczonych i krótkich istnień ludzkich. Pustka staje się jedynem prawdziwym przeżyciem — reszta jest tylko czemś, co można widzieć, stojąc po za niem, lecz czego przeżyć już niepodobna. Człowiek wyrósł ponad to.

I niezwykle zjawiskiem będzie inteligent tego typu, który — nie hypnotyzując się przytem żadną wiarą — potrafi wznieść się jeszcze i „ponad“ to najgłębsze przeżycie, uczynić sobie z niego przedmiot badania, kategorię, którą wytłomaczyć należy.

Z drugiej strony otwiera się tu szerokie pole dla załatwienia się z zagadnieniem zapomocą odpowiednich bezapelacyjnych etykietek, których zawsze można znaleźć poddostatkiem. I w krytyce rosyjskiej nie dały na siebie długo czekać głosy mniej wybrednych spośród krytyków-społeczników, piętnujące te nowe, nie znane jej dotychczas mroczne nastroje jako obawę klas posiadających wobec zbliżającej się katastrofy społecznej, jako ucieczkę od życia, które niesie z sobą ich zgubę i t. p. Nieskłonny jestem rozstrzygać tego zagadnienia po linii bezpośredniej od zjawisk

rowód nasz miał ruszyć dalej, ujrzałem scenę tak bezwstydną i rozpasaną, że niepodobna mi oddać zgrozy i wstrętu, jakie wstrząsnęły mną na ten piekielny widok. Siedem kobiet krzycząc i wyjąc rzuciły się jednocześnie na podbrzusze bałwana. Kłęb szalejących ciał kobiecych oplótł go, ściskając nogami, gwałcił... Bronz drżał i dźwięczał od gwałtownych objęć, od pocałunków wściekłych jak uderzenia taranu we wrota obłożonego miasta. Naokoło bałwanu wrzał szalony wrzask dzikiego wyuzdania... Ciała były tak frenetycznie skłębione i zwarte jakoby podczas okrutnej rzezi, jakoby mordowano właśnie zbitych w oszalałą gromadę skazańców wydzierających sobie ochłap rzuconej przez Klarę padliny!.. Pojąłem w owej okropnej chwili do jak mrocznego rozpasania dojść może żądza i że dać może prawdziwe pojęcie o okropności piekła...

Zdawało mi się, że krzyki, rżenie i jęki duszących się i kasających wzajemnie kobiet, szalejących od nienasyconej żądzy posiadania, upadających od męczarni niezaspakojonych chuci i sam brązowy bałwan kształtują się i bluzgają jednym słowem... jednym imieniem.

— Klaro! Klaro! Klaro!

Kiedyśmy dotarli do komnaty i złożyli na łóżku wciąż nieprzytomną Klarę, pojąłem gdzie jestem, przyszedłem do siebie. Śpiewy, sceny, rozpasane, bluźnierstwa, odurzające wonie, zetknięcie się z wyuzdanymi istotami jeszcze bardziej splugawiły duszę moją przyjaciółki. Ogarnęła mnie zgroza i niepomierny wstręt...

masowo-społecznych do rezultatów jednostkowo psychicznych, pomijając poprzedzające te rezultaty koleje duszy jednostkowej; nie mogą się zadowolnie dopuszczalnym może jako daleka przenośnia, lecz śmiesznym, jako *wytłomaczenie* zjawiska twierdzeniem że to *klasowa* obawa katastrofy społecznej krystalizuje się w takich formach w jednostkowej duszy inteligenta. Trzeba raz wyzbyć się tych pretendujących na konkretność, a w gruncie rzeczy metaficznych sposobów tłumaczenia rodzaju zjawisk. Trzeba bez uprzedzeń zagłębić się w istotę duszy inteligenta, żeby móc zrozumieć te wprost biologiczne potworne*) anti-życiowe stany, jakie przechodzą dziś najsubtelniejsze może umysły inteligienckie.

Temu, kto czyta przeklinające każdym swem słowem bezsens życia utwory Andrejewa, Arcybaszewa i innych, widzi te miotania się męczące, beznadziejność zniechęcenia lub też bezmyślną ucieczkę od zagłębiania się w treść życia, kto widzi dalej powszechność tego rodzaju przeżyć, — temu trudno przejść nad tem zagadnieniem do porządku dziennego lub pozbyć się go zapomocą dobitnej formułki. Jest tu zato wielka pokusa poddania się temu tak zrozumiałemu, tak blizkiemu każdej duszy inteligienckiej nastrojowi i powiększenia zastępów przeklinaczy życia. Stąd tak wielki wpływ tych utworów.

(C. d. n.)

St. Warer.

BIOZOFJA JAKO NOWA NAUKA O ŻYCIU LUDZKIEM.

I.

Od najdawniejszych czasów kwestja, jak poprawić człowieka, jak ulepszać życie, jak człowiek ma

*) Zastrzegam się przeciwko zrozumieniu tego wyrażenia w sensie *fizjologicznej* nienormalności. W dalszym ciągu wyjaśniam je bliżej.

Z trudnością udało mi się oddalić ciekawe i gadatliwe kobiety. Szły za nami nie tylko do łoża, na którym złożyliśmy Klarę, ale i do pokoju, gdzie chciałem pozostać sam... Pozostawiłem tylko Ki-Pai, która mimo złowrogiego wyglądu i zuchwałości w języku, była bardzo oddana swej pani. Służyć swą przy Klarze pełniła troskliwie, ostrożnie i umiejętnie.

Puls Klary bił wciąż równo, jak gdyby była zupełnie zdrowa. Ani na chwilę życie nie opuszczało ciała, które zdawało się na zawsze zmarłe. Ja i Ki-Pai, pochyleni nad Klarą, czekaliśmy trwożnie na jej przebudzenie...

Jęknęła nagle... Mięśnie jej twarzy zbiegły się... Lekki dreszcz przebiegł jej piersi, ramiona i nogi. Ki-Pai rzekła:

— Zaraz będzie miała okropny atak. Trzeba ją mocno trzymać, bo podrapie sobie twarz i powydziera włosy.

Myslałem, że Klara mnie usłyszy, i poczucie, że jestem przy niej złagodzi gwałtowność przepowiedzianego przez Ki-Pai ataku. Nachyliłem się do jej ucha i szeptałem, starając się nadać głosowi brzmienie pieśzcotliwe, wlać weń całą tkiwość mego serca i głęboką litość dla niej... największą litość, jaka być może na ziemi.

— Klaro! Klaro!... To ja... Spójrz na mnie... posłuchaj...

Ale Ki-Pai zamknęła mi usta.

żyć, aby było dobrze, co czynić, jak postępować, jak czuć, co myśleć etc. — zajmowała umysły zarówno wielkie — w systematach filozoficznych i czynach, jak i małe wśród codziennych trosk, kłopotów i niepowodzeń.

Teizm miał zawsze odpowiedź gotową: życie jest męką, niczem, próżnością. Módl się, wypełniaj przykazania boskie, zdaj się na wolę Boga, słuchaj rodziców, przełożonych, wypełniaj prawa i przepisy a będzie dobrze.

Owszem będzie dobrze.

Co do tego slyszalem niedawno niezwykle mądra anegdotę.

Działo się to na Białej Rusi, gdzieś na wsi. Ksiądz miał kazanie na znany temat: zdania się we wszystkim — w troskach, biedach, nieszczęściu na opatrzność boską. „Patrzcie — mówił kaznodzieja — wszystko dzieje się za wolą Boga, ani jeden włos z głowy nikomu nie spadnie bez jego wiedzy i woli. Zdajcie się na Niego we wszystkim. Patrzcie: oto ptaszki ani sieją ani orzą, a jednak dzięki Najwyższemu, żyją“..

— Takoe ichmieje i żit'jo: chodiat po dorozie da g..... kliujut“ — odpowiedział jeden z niezbyt nabożnych słuchaczy, przeciwstawiając chłopską prawdę skrzydlatej filozofji kaznodziejskiej.

„Chodzą po drodze i żywią się gnojem“ — takie za wiarę swoją mają życie.

Teorje materialistyczne, uzależniające człowieka, jego powstanie, rozwój, życie, wszystkie władze, nawet jego pragnienia, chęci, ideały od sił natury, na zapytanie co człowiek ma czynić aby mu było lepiej, właściwie nie mają i nie mogą mieć żadnej odpowiedzi, oprócz: czekać cierpliwie, póki Natura po wielu ewolucjach, kręceniach, próbach, na zasadzie swoich praw nie wyda człowieka doskonałego, którego czyny będą dobre, którego życie będzie szczęśliwe.

A przez ten czas, nim owo słońce wejdzie, *rosa musi* wyjadać ludziom oczy.

— Czy to słońce wejdzie?

Na to naturalizm rozkłada ręce.

„Nie wiem, może, trzeba w to wierzyć“.

— Milcz pan! rzekła porywczo... Ona nie może pana słyszeć... Jest jeszcze opętana przez złe duchy.

Klara zaczęła się rzucać. Mięśnie jej nabrzmiewały i skurczyły się straszliwie... Ściągną trzeszczały jak wiązanie statku, miotanego burzą. Wyraz okropnej męczarni, tem straszniejszej, że milczącej, wykrzywił jej twarz, podobną do twarzy skazańców pod dzwonem. Napół zamknięte powieki drżały, odsłaniając wązkie pasemko białka. Piana wystąpiła na wargach.

Jęczałem nie mogąc tchu złapać:

Ki-Pai rozkazała:

— Trzymaj ją pan... ale nie trzeba jej obejmować... Niech wyjdą z niej złe duchy...

I dodała:

— Wkrótce będzie koniec... Zaraz zacznie płakać.

Trzymaliśmy ją za ręce, aby sobie nie podrapała paznokciami twarzy. Była wonczas tak silną, że omal nie połamała nam rąk.

Ostatnie kurcze tak gwałtownie zgięły jej ciało, że dotknęła piętami głowy. Wypreżona skóra drgała. Po tem atak powoli łagodniał. Mięśnie zwolniały. Wyczerpana wyciągnęła się na łożku z oczyma pełnymi łez...

Przez kilka minut płakała i płakała... Z oczu jej płynęły łzy cicho, niewyczerpanym potokiem.

— Już po wszystkim! — rzekła Ki-Pai. Teraz można z nią pomówić...

Wziąłem ją za rękę. Była miękka, wilgotna i pa-

— Od czego ów wschód słońca zależeć będzie?
 — Nie wiemy. Przyjdzie czas.
 — Czy można go przyspieszyć?
 — Niezachwiane, niezmiennie są prawa natury, nie można ich zmienić.
 — A więc?

Tu zjawia się ciemne Fatum, Czas, Nieskończoność, Przeznaczenie i podobnego rodzaju ciemne, nieokreślone figury, również płodne w przesady, błędy, jak różnego rodzaju rządzące światem bóstwa.

Tylko ci, w których drzemało utajone przekonanie, że los ludzki może być zmieniany przez samego człowieka, mieli odpowiedź na powyższe pytania i dążyli do tego aby na powyższe pytania odpowiedzieć.

W ten sposób, poznawszy, co jest głód, co to jest potrzeba jedzenia, stworzyli rolnictwo. Walcząc z chorobą i śmiercią stworzyli medycynę, a w następstwie chemję, nauki przyrodnicze. Widząc biedy społeczne, udoskonalali organizację socjalną i polityczną, wytwarzając nauki — ekonomję polityczną, socjologję etc. Oni robili przewroty społeczne i czyścili państwa. Oni wynajdywali lekarstwa, walczyli z chorobą i śmiercią, nie z jako dopustem bożym albo fatalistycznym *malum necessarium* ale jako ze złem do zwalczania. Oni uregulowali niebo gwiazdowe, zkał z konstelacji, z owych smoków, węzów, skorpionów patrzyła straszliwemi oczyma ciemna niewiedza, kładąc się na ludzi ciężkim tumanem fantomalnego, bezsensownego strachu i groźby. Oni dostali się w głębie ziemi, w głąb tkanek roślinnych i zwierzęcych, walcząc ze złem życia i zdobywając dobro.

Oni wreszcie zajrzeli w głębie człowieka, w głąb siebie, aby wypędzić stamtąd strachy i mamidła, oczyścić źródło życia z gruzów i śmieci, wypędzić stamtąd śmierć i chorobę, wypędzić fałsz, prostować co jest skrzywione, leczyc co chore, wynajdywać w ten sposób nowe siły, nowe środki do walki o lepsze życie, do wzmocnienia, udoskonalenia siebie, do ustrzeżenia się od bólów i złego a osiągnięcia szczęścia. Oni to, nie mogąc na razie, skutkiem trudności życia zrealizować w życiu swoich ludzkich pragnień, potrzeb, dążeń, ideałów, stworzyli *sztuczny świat* — sztukę, kreśląc w znakach na papierze, rzeźbą, architekturą, malarstwem,

łajająca. Oczy były jeszcze niepewne i błędne. Starala się zdać sobie sprawę z rzeczy i kształtów naokół. Była jakby po długim dręczącym śnie.

— Klaro! Klarciu! — szeptałem.

Długo patrzyła na mnie smutnym, zasnutym łzami wzrokiem.

— To ty! — rzekła... Ty... Ach, tak!..

Głos jej był słaby jak tchnienie...

— To ja... tak! Klaro — jestem przy tobie! Poznajesz mnie...

Zaniosła się cicho i załkała... Zaczęła jąkać się:

— Oh! mój drogi! mój drogi!.. mój biedny!..

Przytuliła głowę do mojej i błagała:

— Nie ruszaj się... mnie tak dobrze... zdaje mi się, że jestem tak czysta... biała... cała biała jak kwiat... jak zawilec...

Zapytałem, czy cierpi jeszcze.

— Nie, nie — nic mnie już nie boli. I tak mi tu dobrze... koło ciebie... Zdaje mi się, że jestem mała... zupełnie mała... przy tobie... przy tobie... i cała biała, biała jak te małeńkie jaskółki z chińskich baśni... wiesz przecie... te jaskółeczki...

Szeptała wciąż cichutko czyste, niewinne, białe wyrazy... Na ustach miała wciąż kwiatki, ptaszki, gwiazdeczki, strumyki... Mówiła o duszy... o skrzydłach... o niebie...

Od czasu do czasu przestawała szczebiotać, ścisła mnie za rękę, tuliła do mnie główkę i mówiła gorąco:

poezją, muzyką, wogóle wszelkimi środkami twórczości artystycznej to, co byłoby pożądane w życiu, a nie jest możliwe, to co jest niepożądane w życiu a jednak niemożliwe na razie do zwalczania.

Oni wreszcie odkryli i odkrywają prawdy życia, tacy jak Pytagoras, Konfucjusz, Budda, Chrystus, które to prawdy najniepotrzebniej łączone bywały ze starymi filozofami teistycznymi, pełnymi bogów, obrzędów, przesądów, symbolów i kapłanów; stwarzając owe rozpaczliwe mieszaniny istotnych prawd życiowych, jak nie zabijaj, nie kłam z fantastycznymi teorjami, wśród których żaden lepszy człowiek żyć i poradzić sobie nie może.

Nie *religje*, nie *wiary* powinny powstawać z owych prawd życiowych.

Lecz *nauki* i *przekonania*.

Każda nowa prawda tycząca się czy to zjawisk natury czy człowieka, szczególnie w początkach, kiedy powstaje w oczach mas, ma w pierwszych stadiach dążność do wytwarzania religji, wiary.

W naszych prawie oczach stało się to już kilkakrotnie. Elektryczność, magnetyzm probowały tworzyć mistykę, nadzmysłowość, mieli swoich Mesmerów, swoich wierzących, swoje cuda. Toż samo hypnotyzm przez pewien czas wytwarzał toż samo. Dziś odbywa się to na tle niepoznanych czy też wątpliwych zjawisk medjumizmu, spirytyzmu, czy innych t. z. zjawisk psychicznych. Szczególniej teorje socjalne, polityczne, jako interesujące szersze masy, mają tę dążność do wytwarzania zamiast nauki, pewnej religji często nawet dosyć fanatycznej.

Jest to proces ideologiczny bardzo ważny, którym obecnie zająć się nie możemy. Abstynentyzm, jegerjanizm, wegetaryzizm, powstały na tle prawd fizjologii i higieny, coomtyzm na tle teorji pozytywnej filozofji. Toż samo towianizm, francmasonizm na tle zjawisk i teorji polityczno socjalnych. W nieteistycznie usposobionych organizacjach nowe prawdy, nowe fakty prowadzą do budowania, gruntowania *nauk* odpowiednich. Każda zasadnicza trudność, bieda życiowa, która u teistów rzuca ludzi na kolana lub pędzi do klasztorów, u nieteistów stwarza badanie, *usiłowania wzmocnienia*

— O, mój drogi!.. nigdy już, przysięgam!.. Nigdy... nigdy... nigdy!..

Ki-Pai odeszła w głąb pokoju i śpiewała cicho piosenkę, jedną z tych pieśni, ktorými kołysze się do snu i usypia małe dzieci.

— Nigdy już!.. nigdy... nigdy!.. powtarzała Klara, coraz powolniej. Głos jej gubił się i topniał w pieśni Ki-Pai, śpiewanej również coraz wolniej i wolniej.

I zasnęła przytulona do mnie, snem spokojnym, asnym, mocnym i głębokim, jak wielkie uroczaje jezioro w letnią noc księżycową.

Ki-Pai powstała bez szmeru.

— Odchodzę — rzekła — idę spać do łodzi. Jutro rano o świcie, powrócicie do domu z moją panią... I znów się to powtórzy... I powtarzać się będzie zawsze...

— Nie mów tak Ki-Pai — prosiłem. — Patrz jak śpi przytulona do mnie... jakim spokojnym, czystym snem!..

Chinka pokiwała głową, z oczyma pełnymi teraz już nie wstrętu, lecz współczucia, i szepnęła:

— Widzę, jak śpi, przytulona do pana, i powtarzam: za tydzień znów przywiozę was tutaj oboje, tak samo jak dziś wieczór... z Ogrodu Udręczeń... A za rok czy lat ośm przywiozę was również... Chyba że wyjedziecie stąd, lub ja umrę...

I dodała:

— A jeżeli umrę, to zawiezie was inna... A jeżeli pan wyjedzie, to ktoś inny towarzyszyć będzie mojej pani... I nic się nie zmieni...

się, poznawanie — stwarza naukę i w konsekwencji pozytywne środki, które są bądź zwalczaniem bądź radą na ból, trudność, biedę. W ten sposób konieczność doskonalenia władz myślenia, rozumowania wydała ma tematykę czystą, konieczność prowadzenia dróg, stawiania mostów, regulowania rzek etc. wydały geometrię, mechanikę, fizykę. Konieczność otrzymywania lepszych typów, zdrowszych, rasowych roślin i zwierząt, stworzyły biologię wraz z odnośniami najnowszymi teorjami. Konieczność uczenia, kształcenia człowieka wydała pedagogikę wraz z psychologią, konieczność leczenia — medycynę, higienę wraz z odnośniami działami wiedzy.

Wobec tego ogólne pytanie: jakie są lekarstwa na ogólne biedy życiowe, jakim człowiek powinien być, jak czuć, co myśleć, jak postępować, jaką organizację socjalną przyjąć, aby było dobrze, powinno prowadzić również nie do jakiejś nowoczesnej nowej wiary, na którą dziś wielu czeka, wielu jej szuka, lecz do *nowej nauki*.

Z chwila, kiedy przekonaliśmy się, że *człowiek jest pewną siłą samoistną, która może wpływać na swoje kształtowanie się, na swój los, na swoją przyszłość*, musimy zdecydować się na uczynienie kroku dalszego, na stworzenie nauki, która by w sposób *naukowy, jasny, oczywisty, nie ulegający wątpliwości* odpowiadała na zasadnicze pytanie: *jak żyć, aby było dobrze*, jakim człowiek ma być, jakim typ jego, jego psyche, jego ciało, zmysły, władze, jakimi jego uczucia, czyny, jakie formy współżycia etc. aby mógł lepiej zwalczać zło, nie doświadczać bólów, zwalczać śmierć i być szczęśliwszym? Jakie są prawa, prawdy, które temi zjawiskami rządzą, co to za gatunek zjawisk — owa synteza rodzaju człowieka i jego szczęścia?

Naukę tę nową można nazwać *Biozofią* — czyli *nauką o życiu ludzkim, ze względu na jego doskonałość i osiągnięcie szczęścia*.

II.

Każda hipoteza zyskuje znaczenie nie tylko ze względu na siłę i słuszność dowodów, które ją popierają.

— Ki-Pai... Ki-Pai... poco tak mówisz? Spójrz jeszcze raz na nią!... Nie wiesz sama, co mówił!...

— Pst! — rzekła z palcem na ustach. — Nie mów pan tak głośno.. I nie poruszaj się pan... Nie obudz jej... Kiedy śpi, nie czyni przynajmniej nic złego ani sobie, ani innym.

Stąpając ostrożnie, na palcach, jak dozorczyń szpitalna, skierowała się do drzwi i otworzyła je.

— Idźcie precz! Precz!

Był to rozkazujący głos Ki-Pai pośród rozgwaru głosów kobiecych. I ujrzałem podmalowane oczy, ubielone twarze, uróżowane wargi, tatuowane piersi, wargi lubieżnie spojone z piersiami... I usłyszałem krzyki, rżenie, tupotanie tancerzy, dźwięki fletów, dzwonięcie metalu i to imię, co biegło, dyszało ciężko na wszystkich ustach i wstrząsało niby spazm barką kwiatową:

Klaro! Klaro! Klaro!

Drzwi się zamknęły, dźwięki zagłuchły, twarze znikły.

I byłem sam w komnacie, gdzie paliły się duże lampy, osłonięte różową krepą... Sam z Klarą, która spała i od czasu do czasu szeptała jak dziecię, kiedy śni:

— Nigdy już!.. Nigdy!..

I jakby przecząc tym słowom brązowy posążek, któregom dotąd nie zauważył — rodzaj brązowej małpy, siedzącej w kuczki w kącie pokoju, — z okrutnem szyderstwem wyciągał w stronę Klary olbrzymi organ płciowy.

Ach, gdyby nie obudziła się już nigdy, nigdy!..

— Klaro!.. Klaro!.. Klaro!..

K O N I E C .

Ale i ze względu na *skutki*, warunkując stwarzanie nowych prawd, odkrywanie nowych faktów, porządkując znane, oświetlając je w nowy sposób etc., etc. — stwarzając słowem nowe istotne wartości naukowe, filozoficzne, życiowe etc. Wartość hipotezy mierzy się słowem nie tylko wartością jej dowodów ale i znaczeniem jej skutków.

W ten sposób np. hipoteza Newtona o ciężeniu powszechnem jest dotychczas jeszcze niedowiedziona, stanowi tylko przypuszczenie, tylko empirję czystą. Nie znamy bowiem natury fizycznej sił ciężenia, które dotychczas jest dla nas zagadką. A pomimo tego uporządkowała ona niebo, wykryła cały szereg nowych prawd i zjawisk, posłużyła za podstawę dla całych działów wiedzy, zmieniając zasadniczo nasz pogląd na wszechświat i na siebie.

Podobnych hipotez jest dużo. Prawie wszystkie: atomistyczna hipoteza budowy materji, prawo zachowania materji i energii, wszystkie prawie aksjomaty etc, są albo wcale nie dowiedzione, albo bardzo niedostatecznie. A pomimo tego tyle na nich zbudowano.

Dowody na poparcie hipotezy, że człowiek stwarza samego siebie, że przyczyną tego stwarzania nie są ani siły nadprzyrodzone, ani siły zewnętrzne, lecz te, które leżą w samym człowieku, są dosyć trudne, wymagają więcej miejsca i więcej przygotowania.

Nie wyzekając się ich, odkładamy je do dalszej przyszłości. Natomiast obecnie zwrócimy uwagę główną na skutki, które hipoteza wywołuje w dotychczasowych poglądach oraz na to, co nowego z sobą przynieść może.

Przedewszystkiem przynosi jedno: *nową naukę*.

Skoro bowiem człowiek może urabiać siebie, wpływać na życie, więc wobec tego zjawia się napród:

I. *Cel nauki*: znaleźć sposoby świadomego urabiania człowieka i życia zgodnie z zasadniczymi pragnieniami ludzkimi.

Zjawia się:

II. Nowy *materiał* badań, stwarza się możliwość nowych prawd, metod, faktów etc. możliwość lepszego ugruntowania tychże prawd, faktów, dotychczas znanych ale nie dostatecznie ugruntowanych, dotyczących się praw życia ludzkiego, sposobów postępowania, praw, urządzeń, przykazań etc. etc.

To wystarcza do nowej nauki Biozofji — czyli nauki o ludzkim życiu, o jego prawach, prawdach, formach etc.

Nie jest ona całkowicie nową. Przeciwnie części jej tworzyły się od wieków i tysiącoleci. Biozofja, nie nazwana, rozwijała się pod innymi postaciami w pomieszanu z błędami i prawdami, nie mającemi z nią nic wspólnego, nieuświadomiona jasno, gromadząc jednak materiał dla rzeczywistej nauki tak, jak alchemja gromadziła go dla chemii, jak astrologja dla astronomji, jak filozofja dla wielu, prawie wszystkich współczesnych nauk, nie wyłączając tylko co nazwanej biozofji.

Materiał ten, długi czas gromadzony, już dojrzał, posiada już dość siły, aby wystąpić samodzielnie, jako nauka mająca za przedmiot badania życie ludzkie; za cel — jego szczęście. Zadaniem jej: *postawić mocniej uznane dotychczas prawdy życiowe, uczynić je prawdami naukowemi i stwarzać prawdy nowe*.

III.

Istnieje stara, wieczna bieda: na spiżu i granitach wyrte są od dziesiątków tysiącoleci prawdy, które wszyscy ludzie w *zasadzie* uznają. Niema [człowieka, nawet złodzieja, który by nie był w głębi przekonany, że przykazania: nie kradnij, nie świadcz fałszywie, nie kłam, nie krzywdź, nie uciskaj ani słabego ani nawet

silnego, nie oszukuj, nie bądź przyczyną choroby, bólu, śmierci, nie mścij się, nie uprawiaj lenistwa, nie tworz beżładu, nie bądź przyczyną zbrodni cudzych, nie wyzyskuj pracy i trudów innych etc. — są słuszne.

A jednak od tysiącleci ludzie oszukują, krzywdzą, kłamią, są przyczyną bólów i śmierci.

Czemu?

Przyczyny są dwie:

1) Powyższe prawdy, aczkolwiek w *głębi* są przez wszystkich uznawane, nie mają jednak dotychczas siły prawd dowiedzionych lub ugruntowanych tak, jak prawdy i fakty naukowe.

Człowiek dziś wie, że jeżeli w określonych stosunkach połączy kwas solny z tlenkiem sodu, to otrzyma sól kuchenną i wie, że inaczej być nie może.

Człowiek, który kradnie lub kłamie nie wie dokładnie, jaką właściwie szkodę wyrządza on sobie i innym.

Wie tylko, że czeka go za to więzienie lub baty. Ale dla czego właściwie *nie powinien* kraść lub kłamać, co do tego panują dziś poglądy, jak wiadomo, najrozmaitsze.

Należy więc dowieść, że owe prawdy są istotnie prawdami — dowieść w taki sposób, aby ich oczywistość i powszechność była w takim stopniu stała i wszystkich przekonywająca, jak oczywistość i powszechność np. twierdzeń geometrii lub w ostateczności nauk biologicznych.

Dotychczas filozofja i etyka same rzadko kiedy czyniły próby, aby prawd np. etycznych *dowieść*, aby uczynić je prawdami niezbitemi, ale jeszcze rzadziej dochodziły do jakichkolwiek bądź określonych rezultatów przekonywających. Prawdy te dotychczas trzymały się w życiu czystem, empirycznym przekonaniem o ich słuszności a najczęściej uważane były jako prawdy święte, nakazane z góry, przez istoty nadprzyrodzone, bóstwa etc. ludziom do wypełniania dane, pod strachem kar doczesnych i wiecznych. Ustanawiały je i broniły prawa państwowe, obyczajowe, używając jako argumentu przekonywającego, więzień, siły stróżów porządku i bezpieczeństwa, nie gardząc torturami, karą śmierci i t. p. środkami strachu i przymusu.

Rzecz oczywista, że podobne środki brutalne i fizyczne, mają swoją odpowiednią wartość chociażby z tego względu, że służyć one mogą zarówno dobrze do przekonania człowieka o tem, że nie należy kraść, zabijać jak i o tem, że trzeba np. uważać papieża za nieomylnego, rozporządzenie tego lub owego urzędnika państwowego za nieomylnie etc. Skutek zaś ogólny jest ten, że dziś nie jesteśmy w stanie dziecka, które nas zapyta: a dlaczego to kraść nie można, kłamać nie trzeba? — nie potrafimy dać chociażby jako tako przekonującej odpowiedzi. Zbывamy je ogólnikami: bo to brzydko — a najczęściej, że tak Bóg każe, piekłem lub że dostanie baty, jeżeli skłamię lub ukradnie. Towarzystwa przyjaciół pokoju napróżno dotychczas szukają prawdziwego argumentu dla poparcia swej akcji, nie są w stanie dowieść, czemu zabijać, nawet w wojnie nie wolno? Dziś bandyta staje przed sądem i może powiedzieć: zabiłem, zrabowałem, bo mi się tak podobało; możecie mię powiesić, uznać za zbrodniarza, skazać na dożywotnie więzienie, ale nie jesteście w stanie dowieść mi, że nie miałem prawa zabić i zabrać pieniądze, które były mi potrzebne do podtrzymania własnego życia.

Istotnie można nad nim uczynić sąd, skazać go, wokonać wyrok najsroższy. Ale przekonać go, że nie miał racji, nie sposób.

Jedyną deską ratunku jest tu religja, wiara. Ale ma ona kruche podstawy wogóle i trzyma się zazwyczaj najmocniej tam, gdzie jest zupełnie niepotrzebna. A nawracać zbrodniarza, wszczepiać mu wiarę po to, aby zgodził się, że ci co mu obetną głowę, będą mieli rację — zapewne nie jest zadaniem dosyć wdzięcznym i dość dla samej wiary zaszczytnym.

Do ostatecznego uregulowania zasad już znanych i uznanych za słuszne, do dania im podstaw niezbitych potrzebny jest specjalny wysiłek, specjalna praca, tak jak przy utwierdzaniu prawd naukowych.

I to jest właśnie pierwszym zadaniem biozofji.

Następną przyczyną, czemu znane i uznane prawdy życiowe pozostają na papierze, na brzoźnie, w księgach, w głowach ludzkich, w sercach ich, lecz nie w czynnym życiu, jest niedostateczna znajomość ich natury, a następnie niedostateczne rozpowszechnienie owych prawd i znajomości ich wśród ludzi. Religja, jak wiadomo, zabraniała zawsze wszelkich badań nad naturą prawd „wiernym do wierzenia podanych“. Państwa, jak wiadomo, nie lubiły również i bardzo chętnie w takich razach wołały: „nie rąsużdat“. Konserwatyzm wogóle bardzo źle patrzył na krytyki i badania praw i prawd obyczajowych. Wszystko to było uświęcone lub święte. Trzeba było je wykonywać bez gadań, w przeciwnym razie groziły kary. Nic więc dziwnego, że postęp w badaniu praw życia, szczególnie sprawdzanie rezultatów badań w praktyce napotykało zawsze na duże trudności.

Nieznaną jest cyfrowa statystyka stosunku między ilością przestępstw, zbrodni, przekroczeń, błędów, zawiślań, sporów, niedopatrzeń, krzywd, szkód etc. popełnianych *świadomie*, a ilością tych samych przestępstw i wykroczeń, popełnianych *beźświadomie*, skutkiem niewiedzy.

Ale ci, co znają życie lepiej, wiedzą, że ilość owych beźświadomie popełnianych wykroczeń jest olbrzymia w porównaniu z pojedynczymi wypadkami przestępstw, w których przestępca działał z zupełną wiedzą tego, co czyni.

Lwią część tych beźświadomych wykroczeń należy zwać na karb tego rodzaju niewiedzy, którą popolicie zowią ciemnotą, nizkością kulturalną, brakiem wykształcenia, wyrobienia życiowego, znajomości stosunków ludzkich, urządzeń, praw etc.

Drugą mniejszą, na karb niewiedzy, wynikającej właśnie z niedostatecznej znajomości samych prawd, którą można by nazwać niewiedzą *naukową*.

Skutkiem tej niewiedzy naukowej popełniają się wykroczenia, przestępstwa, błędy *skutkiem braku nauki o odrębnym dziale zjawisk lub czynów*. Takimi wykroczeniami były niegdyś np. błędy w antyseptyce, popełniane ówczesnie przez najwyższe powagi lekarskie. Dziś były by one uważane za zbrodnie, wynikające z ciemnoty i braku fachowego wykształcenia. Wtedy zaś były skutkiem niewiedzy naukowej — braku odkryć, które ustanowiły dzisiejsze postępowanie w wypadkach wszelkich zachorowań zakaźnych.

Niewiedza naukowa i ciemnota ogólna (v, specjalna, odnosząca się do pewnego określonego działu zjawisk — objaw zdarzający się dosyć często dziś wśród zbyt wyspecjalizowanych sfer inteligencji zawodowej) są, rzecz prosta, zjawiskami najzupełniej innej kategorii, zarówno co do natury, jak i przyczyn oraz skutków.

Ale rezultat ich w życiu jest ten sam: popełnianie olbrzymiej masy błędów najróżnorodniejszej natury, od których wre, kipi zarówno najnowsze życie bieżące, jak i cały ciąg historii, pomimo tego, że odnośne prawa i przykazania ryte są w kodeksach.

Głupstwa — bo taki jest termin najwłaściwszy na oznaczenie tego rodzaju czynów, myśli, uczuć etc. — leją się rzeką dziś i zawsze we wszystkich kątach ziemi, gdzie żyją ludzie. Wielkie zbrodnie, wyskakujące z powszedniego życia wykroczenia są tu zapewne kropkami w morzu.

Natomiast nieprzeliczona jest ilość tych drobnych wykroczeń, błędów, głupstw, popełnianych przez niewiedzę wszędzie i na każdym kroku.

Przejdźmy włościąnskie gospodarstwa, zajrzyjmy do ich domów, obór, przysłuchajmy się ich mowom na

radach, przypatrzmy się ich życiu: wszędzie na każdym kroku, czy to w uprawie roli, wyborze nasion, w hodowli bydła czy w gospodarce gminnej, w sposobie odżywiania się, w higienie mieszkań etc. — wszędzie bezświadość rzeczy od dawna już znanych i uznanych, szeregi krzyczących błędów, które najfatalniej odbijają się na ich własnym życiu i ogólnem. Przejedźmy łądy Afryki, Ameryki, Australji, zajrzyjmy w głębiny Azji, a spostrzeżemy olbrzymie odwieczne zbiorowiska ludzi, których życie dziś jest jednym ogromnym bezświadością wykroczeniem przeciwko mnóstwu prawd, których prawdziwość i użyteczność dziś nie ulega żadnej wątpliwości. Zwiemy to dzikością, ciemnotą. A rzecz dziwna, obok tej ciemnoty, nędzy, żyje kultura, która już dawno wyrzekła, że człowiek nie powinien być ciemny, głupi, że nikt nie powinien umierać z głodu i zimna, że każdy ma prawo mieć dach nad głową skoro się urodził.

Błądząc wśród porujnowanych miast włoskich chodzi się często razem z dość przygnębiającem pytaniem, czemu to wszystko — ta wysoka kultura, którą widać na każdym kroku, znikła, czemu człowiek nie zdołał jej utrzymać, zachować, rozwinąć. Gdzie się podziała sztuka tworzenia wielkich dzieł i wielkiego życia. Matematyka, chemja, wynalazszy prawo, nie zapomina o niem, związek, raz otrzymany drogą poznanej syntezy, może być w każdej chwili otrzymany. A życie? Czemu nie jest ono zdolne powtórzyć epoki renesansu, gotyku lub tylu innych szczęśliwych momentów ludzkości?

Bo było ono wypadkiem, dobrem popełnionem nieświadością, bez znajomości praw, rządzących życiem ludzkim.

Przejdźmy się przez dzisiejsze wielkie miasto, albo wyobraźnią zajrzyjmy do podobnie wielkich miast odległej starożytności do nor starożytnego Tyru, do dzielnic proletariatu w Kartaginie lub nawet Atenach, Rzymie — wszędzie toż samo: brak najpierwotniejszych pojęć o życiu, o jego prawdach i prawach, ciemnota i niezaradność, brak kultury i nędza, eksploatowana łatwo przez byle kogo, kto posiadał trochę lepszą głowę, większą znajomość życia, ostrzejsze kły i większą bezwzględność.

Zajrzyjmy do mieszkań średnich i wyższych klas cywilizowanej ludności, ile tam niepotrzebnego, ile historycznego bezsensu, uciążliwego naśladownictwa. Toż samo wszędzie, w podręczniku szkolnym i w poczytnym, popularnym romansie, w fabryce lub biurze, w urzędzeniach państwowych, prawodawstwie, na miejscach zabaw i na cmentarzach — wszędzie jedno i toż samo: popełnianie mnóstwa utartych wiekami lub improwizowanych codziennie drobnych wykroczeń, wynikających częściowo z naukowej niewiedzy, ale w ogromnej większości wypadków z niewiedzy zwyczajnej, komplikującej życie, wikłającej najprostsze zjawiska życia, podnosząc je do wysokości zatargów ogromnej miary, płaczących się przez wieki i czyniących życie całego mnóstwa ludzi okropnem, prawie niemożliwem do zniesienia, odwieczne, uznane prawdy jak: nikt nie powinien umierać z głodu, z zimna, z chorób uleczalnych, niesprawiedliwem jest, aby jeden człowiek mógł żyć z innego człowieka, sam będąc zdolnym do pracy, nie wolno oszukiwać, kłamać, etc. — wszystkie te prawdy odwiecznie uznane, pozostają martwą literą.

Najlepsze intencje ludzkie, wszystkie pozytywne wysiłki, skierowane w stronę stworzenia lepszej rasy, lepszych stosunków, lepszej przyszłości, wszystkie odkrycia i wynalazki w końcu, skutkiem tego zamieniają się w narzędzia dla ludzkości szkodliwe. Wynalazek i udoskonalenie broni, która służyć miała pierwotnie do walki z naturą, do zdobywania sobie drogą polowania materiałów spożywczych ev. do obrony przed niebezpiecznymi przeciwnikami wśród królestwa zwierząt, zamieniły się w narzędzie wojny. Topór, młot, przema-

czony do łupania drzew lub rozbijania skał, użytym został do łupania czaszek ludzkich i rozbijania ciemieni. I nikt tego w zasadzie nie pragnie, a jednak postępowaniem nieumiejętnem łamie w drobnych rzeczach, codziennie stare, uznane przez wszystkich prawdy, nie wiedząc sam jak i kiedy. Wynalazki pisma, druku, pary, odkrycia nowych łądów czy nowych sił fizycznych, czy nowej formy kredytu i masa innych rzeczy, wszystko to, co w założeniu było pożyteczne, z czasem, skutkiem całej wikłaniny głupstwa, ciemnoty, niewiedzy, zamieniły się na narzędzia wyzysku, ciężkiem brzemieniem kładły się na barki ludzkości, szkodząc jej, zamiast być dla niej pomocą.

(Dok. nast.)

F. Jabłczyński.

DO ZARZĄDU FILHARMONJI WARSZAWSKIEJ PROTEST ARTYSTÓW POLSKICH.

Niżej podpisani muzycy i krytycy polscy, w myśl gorącego pragnienia dobra i rozwoju sztuki i kultury muzycznej w naszym kraju, poczuwamy się do związku podjęcia poważnej krytyki działalności Filharmonji warszawskiej w ciągu ostatnich lat jej istnienia.

Jako przedstawiciele sztuki muzycznej, której poziom Filharmonja wbrew swemu przeznaczeniu stale obniża, stwierdzamy, że główną przyczyną takiego stanu rzeczy jest sprawowanie kierownictwa artystycznego instytucji przez osobistość zupełnie do tego niepowołaną.

Nie widzimy potrzeby wyluszczenia w zwięzłym, a zgodnym proteście wszelkich przez szereg lat tolerowanych, niestety, artystycznych bezpraw, błędów i niedorzeczności, stale uprawianych wobec wysokich zadań sztuki przez uzurpatora władzy, który ze stanowiska dyrektora zarządzającego, wyznaczono mu pierwotnie, dzięki bierności zarządu wdarł się wszechwładne prawa do kierownictwa artystycznego, usiłując w ten sposób ześrodkować w sobie samym dyrektywę ruchu muzycznego w Warszawie, a przez to prawie i w całej Polsce. Przeciw tym niesłychanym w dziejach sztuki gwałtom, wyrządzanym muzyce polskiej przez obojętnego na jej zdania i cele kulturalne profana, najenergiczniej protestujemy.

Zbliża czy zdaleka śledząc działalność młodej, a tak w założeniu swem poważnej krajowej instytucji muzycznej, z trwogą spoglądamy na jej upadek, z oburzeniem — na coraz płytsze traktowanie sztuki, na pogrążanie jej w odmęty najpospolitszego efekciarstwa.

Dla twórczości naszej i w kierunku wyrabiania się sił artystycznych polskich, Filharmonja, odbiegając od pierwotnej roli swych założycieli przestała z biegiem czasu czynić to, co przy tak potężnych środkach, jak: orkiestra, wielka sala, poparcie publiczności i prasy, czynić była powinna i mogła, a wyzyskiwanie łatwości publicznej przy powoływaniu się na działalność instytucji w szumnych sprawozdaniach, wymieniających dobrodziejstwa rzekomo sztuce polskiej świadczone, nie może nas, z istotą rzeczy obeznanych, w błąd wprowadzić. Twórczość polska w programach koncertów Filharmonji stale zajmuje miejsce podrzędne. Artysta polski, piastujący jakikolwiek urząd w Filharmonji warszawskiej, usuwany z zasady od wszelkiej inicjatywy w rządach natury artystycznej, przeciążany i znieważany pracą bezplanową, naginany do niewolniczej względem dyrektora zarządzającego uległości — służy jedynie za osłonę przed oskarżycielami.

Dyrektor zarządzający Filharmonji, wedle oświadczenia prezesa działający zawsze z ramienia zarządu, lubi w niezliczonych wypadkach powoływać się na obywatelskie narodowe i społeczne zadania i cele instytucji. Wymagając od artystów-funkcjonariuszów jakich bądź prac nadprogramowych lub od postronnych bezinteresowości, a od społeczeństwa i prasy ofiar lub poparcia, zwykł on zawsze wyrazić ten cel i to zadanie instytucji podkreślać. Wobec tego my, oskarżyciele publiczni, twierdzimy, że instytucja głosząca hasła rozwoju sztuki ojczystej i wzniosłych jej idealów, winna hasła te przeprowadzać w czynie, nie zaś uważać się wyłącznie za Towarzystwo Akcyjne bez wszelkiego sumienia artystycznego i operować jarmarczną reklamą, niegodną nawet prywatnego biura koncertowego.

Jeżeli zatem zarząd Filharmonji warszawskiej chce przywrócić tej instytucji, która byt swój zawdzięcza ofiarności ludzi dobrej woli, p. Wessla, charakter artystyczno-społeczny i jeżeli pragniemy i my artyści polscy, wraz ze znaczną częścią społeczeństwa ten jej charakter uznawali, to winien ściśle ograniczyć zakres czynności administracyjnych od artystycznych i nie dopuszczając nadal szkodliwej samowoli ignorantów w rzeczach sztuki, powierzyć kierownictwo artystyczne poważnej sile fachowej lub radzie z takich sił złożonej.

Dopóki jednak trwać mają poniżające i ośmieszające instytucje rzady pseudo-artystyczne, będziemy solidarnie trzymali się treści wyrażonego tu publicznie protestu, uważając Towarzystwo Filharmonji warszawskiej za spółkę akcyjną z zadaniami czysto materialnej kultury, bez celów kulturalnych lub społecznych, bez prawa powoływania się na owe cele i, jako dla rozwoju sztuki szkodliwą i gusta szerokich mas znieprawiającą postaramy się ją wszelkimi środkami zwalczać nieustannie.

Warszawa, w Maju 1908 r.

Aleksander Bandrowski, Michał Biernacki, Józef Chodakowski, Adolf Chybiński, Bolesław Domaniewski, Grzegorz Fitefberg, Ignacy Friedman, Adolf Gużewski, Katarzyna Jaczynowska, Henryk Jarecki, Mieczysław Karłowicz, Paweł Kochański, Janina Korolewicz Waydowa, Henryk Makowski, Lucjan Marczewski, Piotr Maszyński, Henryk Melcer, Henryk Opieński, Józef Rosenzweig, Ludomir Różycki, Artur Rubinstein, Roman Statkowski, Mieczysław Surzyński, Felicjan Szopski, Karol Szymanowski, Ludwik Urnstein, Marja Wąsowska-Badowska, Juliusz Wertheim.

T A J E M N I C A.

Naprawdę myśleć o tem... Co to jest — nikt nie wie, chociaż się wszystkie głowy kornie przed tem kłonią, chociaż w sercu każdego wieczne tli zarzewie, tajemniczą, nieznaną rozpalone dłonią...

Nie trzeba o tem mówić... Bo zbyt mało mieści w sobie ludzka, codziennych trosk i potrzeb, mowa, bo nie tak nie jest obcem świętej tego treści, jak usta człowieczemi wymawiane słowa...

Nie trzeba o tem marzyć... Bo zbyt srogą męką jest po śnie krótkotrwałym zwykłych jaw istota — — sen o śnie nieziszczalnym może być udręką, ale nigdy oazą w pustyni żywota...

Nie trzeba tego wołać... Bo zbyt słabo dźwięczą najpożądańszych krzyków przeogromne głosy... od przyzywań daremnych piersi się umęczą, krzyk zostanie w nizinach — nie pójdzie w niebiosy...

Nie trzeba tego pragnąć... Bo to zbyt daleko, aby kiedyś zejść mogło z nieb do ziemskich głębi... oczy od wyglądania krwią jego ocieką, a w duszy żar tęsknoty lód zwątpień wyiębi...

Nie trzeba na to czekać... Bo zbyt krótkie lata człowieka żywot nikły trwa na tym padole... dzieckiem na świat przychodzi, starcem schodzi z świata by, nie dożywszy tego, lec w grobowym dole...

Napróżno myśleć o tem... Co to jest... nikt nie wie, chociaż się wszystkie głowy kornie przed tem kłonią, chociaż w sercu każdego wieczne tli zarzewie, tajemniczą, nieznaną rozpalone dłonią...

Marceli Sachs.

Z PRASY ROSYJSKIEJ.

Z powodu przypadającego w roku bieżącym jubileuszu Tołstoja „Riecz“ wydrukowała następujący feljetonik:

„Pewien Człowiek Naiwny zapytał anglika w jaki sposób anglicy zamierzają uczcić jubileusz Tołstoja.

— Zamierzamy — brzmiała odpowiedź — urządzić cały szereg wspaniałych mityngów poświęconych Tołstojowi i wydać dzieła jego po tak przystępnych cenach, aby mogli się w nie zaopatrzyć nawet najbiedniejsi ludzie.

Z kolei Człowiek Naiwny zadał pytanie swe niemcowi.

— My — odpowiedział Niemiec — urządzimy mnóstwo iluminowanych pochodów i założymy stowarzyszenie im. Tołstoja celem rozpowszechniania i popularyzowania jego utworów.

— A panowie co myślicie zrobić — spytał Człowiek Naiwny francuza.

— Chcemy uczcić jubileusz Tołstoja przez urządzenie święta kwiatów, a następnie wysłamy doń adres, zaopatrzony w dziesiątki tysięcy podpisów.

Od amerykańczaka usłyszał Człowiek Naiwny takie oto słowa:

— Pragniemy odlać posąg Tołstoja ze szczerego złota i nazwać imieniem jego jedno z miast.

W końcu anglik, francuz, Niemiec i amerykańczak zadali Człowiekowi Naiwnemu ze swej strony podobne pytanie:

— A cóż wy zamierzacie uczynić?

— My? — odrzekł Człowiek Naiwny — chcemy wytoczyć szereg olbrzymich procesów prasowych przeciw ludziom, rozpowszechniającym utwory Tołstoja.

P.

PRAWNE ŚWIĘTOWANIE DNIA 1-go MAJA.

Jak donosi „Riecz“, — rada miasta Stawropola wystąpiła niedawno w obronie tego prawa w ciekawych bardzo okolicznościach.

Mianowicie na mocy p. 6 § 9, oddz. I, przepisów z dnia 29 listopada 1906 r. „o zawarowaniu normalnego odpoczynku pracownikom zakładów handlowych i handlowo-przemysłowych“, komisja mieszana, powołana na mocy § 10 tychże przepisów, uchwaliła dni, w których, prócz niedziel i świąt, handel ma się nie odbywać zupełnie. Do dni takich zaliczono między innymi i dzień 1 maja. Projekt opracowanych przez komisję „przepisów obowiązujących“, został dokładnie przejrany przez komisję rady miejskiej, następnie przez samą radę miejską, aż wreszcie został złożony gubernatorowi do zatwierdzenia, który go jednak, ze względów formalnych oddalił, zwracając projekt dany z powrotem radzie. Rada miejska miasta Stawropola, po wprowadzeniu wskazanych przez gubernatora formalnych poprawek, projekt przesłała ponownie gubernatorowi, który już tym razem przepisy zatwierdził.

Jako zatwierdzone przez administrację gubernialną przepisy obowiązujące pozyskały prawną sankcję z dniem 14 listopada 1907 roku. W ciągu całego długiego okresu „podrózowania“ przepisów przez różne komisje i instytucje co do świętowania d. 1 maja żadnych uwag nie poczyniono i ludność dowiedziała się z urzędowych „Gubern. Wied.“*) że w dniu 1 maja

*) Gdyż chyba można uważać „G. W.“ za organ urzędowy.

handel zostaje zawieszony zupełnie. Lecz liberalizm p. gubernatora zawiódł. Oto na kilka dni przed 1 maja, na mieście zostały rozlepione odezwy, w których gubernator zawiadamia, że dla wygody publiczności, zezwala się na handel w ciągu całego dnia w d. 1 Maja.

Przeddzień zaś właścicielom handli kazano podpisać zobowiązanie, że sklepy będą mieli otwarte w d. 1 maja.

Pozatem rada miejska otrzymała „propozycję“ gubernatora co do przejrzania przepisów obowiązujących i usunięcia z nich d. 1 maja.

Zakłady handlowe były przez cały dzień 1 maja otwarte, a właściciele i ich subiekci zrozumieli, jakie następstwa im grożą w razie gdyby nie skorzystali z *pozwolenia* p. gubernatora.

Rada miejska jednak na posiedzeniu z d. 2 maja s. s. większością 15 głosów przeciw jednemu odrzuciła wniosek gubernatora, uważając wniosek ten jak i sam handel w d. 1 maja za ograniczenie słusznych praw rady miejskiej. Ciekawe będzie stanowisko, p. gubernatora, wobec takiego stanu rzeczy. Fakt ten, jest jednym z wielu faktów, charakteryzujących „zatwierdzenie“, różnych przepisów po *dokładnem* przejrzaniu.

H-k. E.



OGŁOSZENIA.



Świeżo wyszły z druku!

1. **Wł. Dawid.** „Mózg i Dusza“, — Cena kop. 30. Treść: I. Inteligencja a ciężar mózgu. II. Fizjologiczny podkład życia duchowego. III. Teorie paralelizmu i wzajemnego oddziaływania duszy i ciała. IV. Praktyczne wnioski z teorii wzajemnego oddziaływania.

0. **Bauer.** „Zagadnienie narodowości“. — Cena kop. 50. Treść: I. Naród. O charakterze narodowym. Naród jako wspólnota przyrodzona. Wspólnota naturalna, a wspólnota kulturalna. Z dziejów niemieckiej kulturalnej wspólnoty narodowej. Pojęcie narodu. Świadomość narodowa i uczucie narodowe. Krytyka wartości narodowych. Polityka narodowa. II. Naród a Państwo. Zasada narodowa. Rozwój zasady narodowej. Kwestja żydowska.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracji „Społeczeństwa“, Żórawia 29.

„Grzechy księdza Prefekta“.

Szkice psychologiczne

Antoniego Millera.

Do nabycia we wszystkich księgarniach kraju.

Cena kop. 60.

Parasole, parasolki, laski

własnego wyrobu w wybornych gatunkach

**** Pokrycia i Reparacje ****

najtaniej

Franciszek Ryczer

ulica MARSZAŁKOWSKA 101.

„NASZ KRAJ“

Tyg. zdobny poświęcony twórczości wychodzi we Lwowie

pod kierunkiem TADEUSZA PAWLIKOWSKIEGO.

Wyszłe dotychczas numery zawierają prace: Sieroszewskiego („Być albo nie być“, powieść), Lemańskiego, Rydla, Glassa, Irzykowskiego, Srokowskiego, Savitri, Melcera, Leszczyńskiego, Germana, Kościelskiego, Ortużna, Dzieduchowskiego, etc. etc.

WARUNKI PRENUMERATY: Kwartalnie rb. 2-80 z przesyłką rb.3-85. Cena zeszytu pojedynczego 25 kop.

Skład główny na Królestwo Polskie i Cesarstwo w księgarni **G. CENTNERSZWERA i S-ki Marszałkowska 143.**

— Prenumerować można w każdej księgarni. —

Mączka ⇐
⇒ Mleczna

NESTLE'a

ZAWIERA NAJLEPSZE MLEKO
— ALPEJSKIE —
JEST IDEALNYM POKARMEM
— DLA NIEMOWLĄT —

»PIELĘGNOWANIE DZIECKA«, RADY LEKARSKIE DLA MATEK D-ra F. VIDAL'A DO OTRZYMANIA BEZPŁATNIE W APTEKACH i SKŁADACH APTECZNYCH.



OD KASZLU I CHRYPKI

zalecają lekarze

Fay'a prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki.

Cena pudełka 70 kop. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. **Żądać wyraźnie zielonych pudełek z objaśnieniami w jęz. polskim i rosyjskim.**

„URSE” Pensjonat
WIELOBYCKIEJ

koło Kasyna. **Tanio! * * * * ***

Wiadomość — **Wilcza 46.** Tefefon **115-44.**

Wyszła świeżo
znakomita powieść tłumaczona na wszystkie języki

Uptona Sinclaira

Trzęsawisko

wydanie zupełne w 2 tomach

z portretem autora.

Cena rb. 1 kop. 50, z przesyłką rb. 1 kop. 70.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.



STOLARZ

znający tapicerską robotę
poszukuje roboty w do-
mach prywatnych i pole-

* * * rowanie mebli * * *

===== **ŻÓRAWIA 15 m. 18.**



Wydawnictwa Naukowe.

„SPOŁECZEŃSTWA“

U. Sinclair. „Trzęsawisko“. Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 kop. 50.
NARODOWA DEMOKRACJA, przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20 kop.

ANARCHYZM w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.

KWESTJA ROLNA w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji, przez K. Zalewskiego. C. 15 k.

W PAŃSTWIE PRZYSZŁOŚCI, przez d-ra A. Pannekoeka. Cena 15 kop.

F. Lassalle. Program robotniczy. Cena 10 kop.

St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Cena 10 kop.

Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu“ i „Krytyki Praktycznego Rozumu“ uzupełnił J. Wł. Dawid.

Książka ta znajdować się powinna w bibliotece każdego inteligenta. Cena rb 2.

Sully Jakób. Dusza dziecka. Cena rb. 2 k. 50.

J. Wł. Dawid. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologii doświadczalnej. Cena kop. 50.

J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologii jako nauki doświadczalnej. Cena kop. 30.

Ribot. O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.

H. Höffding. Zasady etyki. Cena kop. 25.

J. Szczawińska. Pensje żeńskie. Cena kop. 15.

O. Bauer. Zagadnienie narodowości. Opracował M. Aleksandrowicz. Kop. 50.

J. Wł. Dawid. Mózg i dusza. Kop. 30.

Prenumeratorzy „Społeczeństwa“ nabywający cały komplet książek otrzymują 25% zamiast więc ceny r. 9.45, płacą tylko rubli 7, porto 1 rb.

Wysyłać zamówienia pod adresem redakcji „Społeczeństwa“ Żórawia 29 m. 2, tel. 116-67.